

Pogoda dla eunuchów

Autor tekstu: **Zbysław Śmigielski**

Z literaturą, sztuką, to jest trochę tak, jak z lotami na księżyc: gdy sąsiad pakuje walizki, od razu się pytamy, gdzie się te loty załatwia. I polecimy, a jakże, choćby po jasną cholere. Żaden durny sąsiad nie ma prawa powiedzieć, żeśmy się zlekli księżycy. Bo my na księżycu jesteśmy jak u siebie. Tylko czasami spadamy.

O tej całej sztuce też przecież wszystko wiemy. Jakby się kto pytał, proszę, można opowiedzieć. To i owo, po rzymsku znaczy: od kury. Od kury biorą się jajka. A kury skąd się biorą? One się biorą ze wsi. Na wsi pełno jest kur.

No, sztuka to nic trudnego.

Podobno pierwszym utworem był obrazek w jaskini. Jakiś misio czy coś. Musiało być tak, że jeden pan jaskiniowiec, może tym misiem obżarty ponad zwyczajną miarę, leżał sobie w jaskini i kombinował (bo oni, ci jaskiniowcy, to jeszcze nie myśleli). Założmy, tak kombinował:

- Duży i dzielny był misiek. Okropnie smaczny. Futro też się przydało. No to by może jakoś uhonorować misia.

Nie wiadomo dokładnie, czy właśnie tak kombinował, bo przecież wszyscy wiedzą, że niesposób odgadnąć, co się we łbie jaskiniowca łęgnie. Takiego choćby, jak sąsiad. Ale się wtedy stało, że ten pan jaskiniowiec wziął w łapę krzemienisty kamyczek — nieduży, z dziesięć kilo - i tym kamyczkiem wydrapał obrazek misia. Jaskiniowego, rzecz prosta. Wtedy wszystko było jaskiniowe: twórca, misiek i galeria też.

Przyszli pewnie inni państwo jaskiniowcy, cmokali z podziwu, podobało im się. Zaraz prosić zaczęli — o misie, nosorożce, o słonie, o jakieś bawoły. O żyrafy także. Z żyrafami nie mieli kłopotu. Ci jaskiniowcy, to im wyrastały bardzo długie ręce i mogli malować żyrafy nawet z tymi szyjami.

Ale gdzie im tam do nas, jaskiniowcom! Prymitywni byli, kudłaci jak nietoperze. Wszy po nich łąziły niby bydłeta po owsie. Tysiąc lat przeminęło, albo dwa tysiące, nim wymyślili mycie, co do dzisiaj szkodzi. Mieli małe czółka i te ręce długie, dlatego.

Jaskiniowe galerie nieźle funkcjonowały. Tłum jaskiniowców bez przerwy do tych galerii walił.

Możliwe, że pan jaskiniowiec kombinował dalej. Kiedy ten tłum tak walił, całkiem niewykluczone, że pierwszemu twórcy zaczęło świtać coś niecoś. W tej jego wielkiej ciemnocie pierwszy promyczek zabłysnął. Promyczek oświaty, rzecz jasna. Kagańców jeszcze nie znali.

- Słuchajcie, jaskiniowcy — powiedział natchniony twórca. — Jeżeli moje drapanie jest rzeczywiście świetne, to ja wam będę odtąd dużo obrazków drapał. Ale za to drapanie każdy pan jaskiniowiec, po każdym polowaniu, przyniesie mi polec mięsa. Taki, żebym się obżarł pięknie, bo bez obżarcia twórczość może być wątła.

Nie da się też wykluczyć, że to nie ten powiedział, tylko inny, po jakimś czasie, bo przecież genialne pomysły nie rodzą się ot, tak sobie. Dwóch genialnych pomysłów żaden łeb nie wymyśli (nie licząc pana Ajnsztajna, którego pomysł drugi dopiero będzie genialnym).

My już zupełnie nie wiemy, kto był najpierwszym twórcą na pełnym etacie, czyli zawodowym. Bo szkół, dających patenty artystom, oni w jaskiniach nie mieli. Żadnych nie mieli tam szkół. W ogóle.

(O tych szkołach informacja jest tajna, za nic nie może się rozejść, że szkół nie mieli, a żyli).

Nic dziwnego, że o tamtych czasach myśli się ze zgrozą. Jak to, bez szkół tworzyli? Od razu dla odbiorców? Pytajcie, kogo chcecie, właśnie tak u nich było: bez szkół i od razu. Nie znali pośredników, zupełnie nikogo, kto by pospółstwu tłumaczył, co twórca miał na myśli. Bo co mógł mieć na myśli, kiedy myśleć nie umiał? Ci jaskiniowcy myślenie wymyślili później.

Co prawda, nie zawsze misio to misio. Bo są takie galerie jaskiniowe, że jeszcze nawet dzisiaj najtęższe patentowe głowy nie potrafią objaśnić, o co chodziło jaskiniowemu twórcy. Czy misia wydrapał, czy kosmitę. Nieodgadnione na wieki zostanie, czy oni tam, w tych jaskiniach, faktycznie na księżyc latali.

Nie jest pewne, czy te trudniejsze obrazki nie pojawiły się wtedy, gdy się pojawił alkohol. Może kobyle mleko, może z tych żyraf. Możliwe, że po raz pierwszy wygwizdali swoją galerię.

My wiemy jedynie tyle, że zgniłe jaja to oni raczej zjadali, natomiast gwizdali wspaniale.

Do dzisiaj tak zostało, że jaskiniowcy na wszystko sobie gwizdzą.

Z tego się zaczęło tłumaczenie pospólstwu. Ryzyko i nadmiar mięsa zrodziły wyjaśniaczy. Pan twórca stał się zbyt ważny, może zbyt obżarty, by samemu gadać. Po tym mleku miał problem, który należy zrozumieć: im głupszy obrazek wydrapał, tym mądrzej musiał go tłumaczyć. Więc on się podzielił swoją misiowiną i spoko, jął się byczyć.

Ci nowi, wyjaśniacze, też nie musieli polować.

Odtąd pospólstwo, jaskiniowa hołota nie mogła się włóczyć po tych galeriach, kiedy i jak chciała. W razie święta albo z innej okazji, wyjaśniacze ich prowadzili i wyjaśniali. Najpierw te półcie zbierali, mięso oczywiście. Dla panów artystów szanownych i także dla siebie. Wiadomo.

Wyjaśniacze wtedy szybko się spostrzegli, że ten, kto dzieli mięchem, ważniejszy jest od wszystkich. Szybciućko to spostrzegli. Oni w swojej ciemnocie niekiepski rozumek mieli.

Dalej łatwo poszło, nim horda się połapała: teoretycy-magicy, wizjonerowie, mecenasowie-organizatorowie, wszyscy natchnieni misją, arcyhordowym posłaniem. Zrobił się taki ścisk dokoła tego mięcha, że twórcom coraz trudniej było się tam dopchać. W końcu doszło do tego, że łazili głodni, na głodniaka tworzyli, nawet z tego głodu niektórzy umierali. To ich umieranie wcale nie było ważne, bo wszyscy już wiedzieli, że stworzyć dzieło byle kto potrafi, ale je wytłumaczyć — to jest dopiero sztuka!

Ile na jednego twórcę przypada wyjaśniaczy? Bardzo uczeni rachmistrze chyba nawet wiedzą, jak liczyć wielkości urojone. My się boimy wiatraków i je szanujemy. Nie bez powodu przygody głupawego rycerza przeszły do wiekopomności.

Stworzyć dzieło byle kto może, ale je wyjaśnić!

Tak się porobiło, że eunuch poucza sułtana. Nie ma się z czego śmiać. To nic, że eunuch nie może, ale jakąż ma o tym wiedzę! To on zajmuje się haremem. Sułtan przyjdzie na pół godziny, zrobi swoje i pójdzie, a kłopot na głowie eunucha. Kto lepiej zna się na haremie, co?

Tak się porobiło, koło tego haremu, koło tej wiedzy eunucha, jakby nikt nie pamiętał, czy tabakierę wpycha się do nosa, czy nos do tabakiery. Czy harem jest po to, by sułtan miał pół godziny, o której eunuch wie, lecz jej nie pojmuje — czy po to, by eunuch miał skąd czerpać wiedzę i rozpacz, którą sułtan dostrzega, która sułtana bawi?

To bardzo straszna rzecz, rozpacz eunucha. Czy ktoś się zastanowił, jak jego zemsta wygląda?

Roztropny sułtan snuje myśli po cichu. Że ten cholerny eunuch może wiedzieć o haremie co chce, nawet więcej. Bo o tej pół godzinie to nigdy nic, niczego dowiedzieć się nie może.

W ludzkiej pamięci raczej imiona sułtanów zostają.

Wyjaśniacz twórczości, magik, eunuch sztuki — więcej wie o sztuce, niż wszyscy twórcy na kupę wrzuceni. I o tej pół godzinie też pojęcia nie ma. Niezdolny jest — i tyle.

Czytacz, ogladacz, słuchacz — każdy szuka swojej pół godziny i świetnie wie, na czym ona polega. Jest prosta jak picie wody. Bez tej pół godziny cały harem i całą sztukę można by potrząsać o bardzo wonne kanty.

Ale ten eunuch swoją zmyślność ma. Już nie trzeba wiele, niebawem, za czas krótki, eunuch przekona sułtana, że harem najwspanialej działa właściwie bez niego. Na czort mu te pół godziny? Po diabła coś takiego, czego objaśnić się nie da? Czy nie dość sułtanowi, jeśli się pochwali, że ma tak piękny harem?

Kiedy sułtan zaczyna bać się eunucha, robi się straszny burdel.

Zbysław Śmigieński

Powieściopisarz, nowelista, aforysta, najrzadziej poeta. Laureat konkursów i nagród literackich. Uznany za marynistę. Był kapitanem jachtowym, instruktorem żeglarstwa, nieco powłóczył się po morzach, co ma wpływ na twórczość. Zajmuje się propagowaniem spraw morza na spotkaniach autorskich, szczególnie z młodzieżą. Interesują go także inne sprawy: historia współczesna, problemy społeczne, konflikty moralne - to, czym żyjemy na codzień. Ostatnia książka: [Sarmaty i scyty](#) (2007)

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 18-02-2007)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5274>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl